Rok IV. Kraków-Podgórze, poniedziałek 23 kwietnia 1906. Nr. 109.

Cena nru wszędzie **2 ct. (4 hal.)**

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie 1 K. 40 h. za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy. Na prowincyi miesięcznie K. 1·50. Prenumerata za granicą: 1 mk. 50 fen., 2 fr. 50 ct., 1 rs. miesięcznie.

NOWINY

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Kraków, ulica Zacisze l. 7. Telefon 512. Ekspedycya w drukarni Józefa Fischera.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya (telefon 512) od godz. 7 rano do godz. 8 wieczorem. Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 ct. (6 h.) — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Zatarg w seminaryum prywatnem św. Rodziny.

Na konferencyi grona nauczycielskiego, która się odbyła w sobotę, postanowiono, jak się informujemy, zaniechać na razie ogłaszania odpowiedzi na niesłychaną napaść ks. L. Zbyszewskiego. Odpowiedź rzeczowa, wykazująca punkt po punkcie wadliwości urządzeń i kierunku pryw. seminaryum ks. Zbyszewskiego, musiałaby mieć rozmiary broszury; wobec gołosłownych niesłusznych napaści ze strony założyciela seminaryum, grono nauczycielskie widzi dostateczną dla siebie satysfakcyę i obronę w jednomyślnej opinii nader licznego grona rodziców, których córki uczęszczają obecnie do nowego seminaryum, przez grono nauczycielskie założonego. Wyrazem tej opinii jest odezwa rodziców, którą poniżej zamieszczamy, a która zupełnie usprawiedliwia i pochwala stanowisko zajęte przez nauczycieli i świadczy, że w tej sprawie szkoła z rodziną solidarnem złączona jest uczuciem.

Odezwa Rodziców byłych uczenic Zakładu ks. L. Zbyszewskiego.

Ks. Zbyszewski w „Głosie narodu" zamieścił obszerne pismo, którego celem ma być zawiadomienie rodziców o prawdziwej przyczynie, dla której założony przez niego zakład naukowy opuściło tak całe grono nauczycielskie jakoteż niemal wszystkie uczenice.

Mimo zaciekawienia ogólnego nie można jednak z tego pisma niczego innego wyrozumieć jak tylko to, że nauczyciele i nauczycielki opuściły zakład pryw. sem. żeń. ks. Zbyszewskiego dla spodziewanej materyalnej korzyści, jaka może być osiągniętą z opłaty uiszczanej przez uczenice.

Przypuszczenie powyż. ks. Zbyszewskiego nie może być trafne i prawdziwe, gdyż ks. Z. sam w takowe nie wierzy, skoro utrzymuje, że dochody dotychczasowe zakładu były tak nieznaczne, że zaledwie uniknąć było można zadłużenia się; — jeżeli się zważy, że szkoła umieściła się w lokalu Towarzystwa „Dom Rodziny", któremu ks. L. Zbyszewski nie potrzebował płacić czynszu najmu, łatwo zrozumieć, że grono nauczycielskie pobierające taką samą opłatę od uczenic, jaką pobierał ks. Z., a płacąc kilka tysięcy koron rocznie na lokal wynajęty w centrum miasta o dochodzie nawet marzyć nie może. To też rodzice i opiekunowie, 170 uczenic, które opuściły zakład ks. Z. ani na chwilę nie wątpili, że jedynie prawdziwa troska o dzieci, aby w tym roku szkolnym ukończyły naukę, powodowała sumienne swe obowiązki pełniące grono nauczycielskie, że takowe w lokalu na prędce najętym ofiarowało się doprowadzić zaczętą naukę do końca w bież. półroczu i potrafiło w paru dniach usunąć nadzwyczajne trudności.

Aby jednak ks. Zbyszewskiego wyprowadzić z błędnego mniemania, grono Rodziców oświadcza, że zupełnie solidaryzuje się z zapatrywaniem nauczycieli, którzy uznali za stosowne ustąpić z zakładu ks. Zbyszewskiego, aby nie narażać uczenic na wchłanianie w młodociane serca szkodliwego ziarna nieufności, podejrzliwości i donosicielstwa. Rodzice bowiem życzą sobie wychować swe córki tak, aby w trudnych warunkach życia codziennego były dobremi gospodyniami i miłującemi kraj i społeczeństwo, w którem żyją, obywatelkami. System do jakiego dążył ks. Zbyszewski nie rokował, że życzenia rodziców w zupełności spełnione zostaną i dla tego 170 dzieci pozostało przy swoich nauczycielach, a ks. Zbyszewski tylko z kilkunastu uczenicami, które nie mogły opuścić jego zakładu pozostał sam.

Mając na względzie podeszły wiek założyciela zakładu św. Rodziny nie dziwimy się, że poglądy jego nie zgadzają się z postępami w dziedzinie wychowania publicznego i nauki prawie już powszechnie przyjętymi, dziwić się jednak musimy, że założyciel szkoły publicznej tak mało okazuje ufności do osób w zawodzie wychowawczo-naukowym ukwalifikowanym, a przez to powoduje w ciągu półrocza szkolnego ogólne zamieszanie, przez co setki familij w czasie świąt Wielkanocnych na niepokój naraża.

Grono rodziców byłych uczenic zakładu św. Rodziny

Kwapniewski, radca sądowy, *Prysak. M. Wojciechowski, Antoni Wójcik, Tomasz Schnycel, Br. Stankiewicz, E. Hałaciński, Z. Słomska.*

Na gruzach San Francisco.

Pożar w mieście opanowano; trzęsienie ziemi, które jeszcze onegdaj uszkodziło szereg miast w południowej Kalifornii, ustało. Amerykanie z prawdziwie amerykańską energią, popartą (niesłychanemi w Europie) ogromnymi kapitałami, wzięli się do porządkowania i odbudowania miasta. Główni kapitaliści kalifornijscy zapowiadają, że na gruzach dawnego miasta wzniesie się nowe piękniejsze miasto — i że za lat pięć nie będzie śladu katastrofy.

Prawdziwie po amerykańsku!

Telegramy.

San Francisco. (Godzina $10^1/_2$ rano). Szef policyi donosi, że porządek w mieście jest wzorowy. Poczynił on bardzo ostre zarządzenia na wypadek ewentualnych wykroczeń. Według relacyj urzędów policyjnych liczba osób bez dachu wynosi 200.000.

Nowy Jork. W San Francisco urządzono trzy stacye dla rozdawania żywności. Żołnierze bagnetami zmuszają ludność do kopania grobów dla ofiar katastrofy. Każdy mieszkaniec przyprowadzony przez żołnierzy musi godzinę kopać. Podczas pożaru w rzeźni wydostało się na wolność 300 bawołów. Pędziły one ulicami wywołując panikę. Pewnego mężczyznę poszarpał bawół rogami. — W podobny sposób miało jeszcze zginąć 12 osób.

Duma. Ameryka nie potrzebuje obcej pomocy!

Waszyngton. (B. Reutera). Półurzędowo podnoszą, że pomoc zagranicy dla San Francisco nie jest potrzebną, gdyż Stany Zjednoczone zdołają same dostarczyć pomocy dotkniętym katastrofą. Ofiary napływają ciągle. Prezydent Roosevelt ofiarował 1.000 dolarów. Po 100.000 dolarów ofiarowali Carnegie, Standard Oil Campagny i trust stalowy.

W zapalczywości.

Nowy Jork. Słychać, że w San Francisco powieszono wiele osób, które nie chciały zastosować się do rozkazów władz, wśród nich wielu Japończyków. Pewien cudzoziemiec, który nie rozumiejąc po angielsku, nie usłuchał rozkazu żołnierzy, aby pomagał przy ścinaniu drzew, miał przez żołnierzy zostać ciężko zraniony strzałem z karabinu.

Towarzystwa ubezpieczeń.

Oakland. Zgromadzenie przedstawicieli Towarzystw ubezpieczeń uchwaliło zwracać szkodę w San Francisco tylko w tych wypadkach, w których Towarzystwa obowiązane są do tego statutem.

Pożar opanowany.

San Francisco. Pożar ogranicza się już tylko na małą przestrzeń nad morzem. Zachodni obwód miasta jest bezpieczny. Ostatniej nocy mógł przyjechać do miasta linią nadbrzeżną pociąg kolei Southern Pacific z Los Angelos i San Jose. Pociągi kursują obecnie względnie regularnie. Prace nad naprawieniem linij kolejowych odbywają się bez przerwy i spodziewać się należy, że naprawy wkrótce będą uskutecznione.

Telegramy „Nowin“.

Rozruchy strejkowe we Francyi.

Lille. Towarzystwa hutnicze z Denain i Antin wysłały podziękowania robotnikom za to, że byli przez 48 godzin zamknięci w fabrykach, aby módz pracować.

Paryż. Ministerstwo spraw wewnętrznych obawia się, że z powodu strejku zecerów nie będą na czas wydrukowane karty wyborcze i legitymacye i uniemożliwione w ten sposób zostaną rozpisane na 6 maja wybory do Izby deputowanych.

Lorient. Noc minęła spokojnie. Miasto zapewniło sprzedaż chleba. Robotnicy arsenału odbyli zgromadzenie, na którem uchwalili oczekiwać rozwoju wypadków, zanim mieliby się przyłączyć do strejku górników.

Lens. Noc minęła spokojnie. Na dworzec kolejowy w Lens przybyło w ciągu nocy 13 pociągów z wojskiem. W obszarze objętym strejkiem znajduje się obecnie 21000 żołnierzy pod wodzą komendanta dywizyi Chaumier'a.

Strejk generalny we Francyi (?)

Brest. Wielka część delegatów syndykatów robotniczych oświadczyła się za strejkiem generalnym na wypadek odrzucenia żądań robotników.

Katastrofa w Courrieres.

Lens. W Courriéres ugaszono już zupełnie pożar w szybie Nr. 2. Pokłady węglowe są jeszcze rozgrzane. Prace koło wydobycia trupów trwają dalej. Dotąd wydobyto 440 trupów, pod ziemią znajduje się jeszcze 676 trupów.

Z CARATU.

Polski język w szkołach Królestwa.

Petersburg. Wiceminister oświaty Gerasimowicz zakomunikował, że wkrótce nastąpi ogłoszenie prawa o wprowadzeniu języka polskiego do szkół Królestwa Polskiego. Również i na innych kresach państwa będą wprowadzone do szkół języki miejscowe.

Hr. Witte i żydzi.

Petersburg. Pet. aj. tel. donosi: Żydzi z wszystkich okolic Rosyi wyrazili prezydentowi ministrów hr. Wittemu podziękowanie za to, iż dzięki jego skutecznym zarządzeniom podczas świąt wielkanocnych nie przyszło do wykroczeń przeciw żydom, podczas gdy dawniej święta wielkanocne dawały zawsze sposobność do podobnych gwałtów. Hr. Witte okazał się jawnie obrońcą żydów. Według urzędowych relacyj nie należy się nigdzie obawiać ruchu przeciw żydom.

Ruch rewolucyjny w Inflantach.

Dwińsk. (Tel. ag. pet.). Od niejakiego czasu pojawiają się na granicy inflanckiej małe uzbrojone bandy, które usiłują zniszczyć wodociągi i inne instalacya.

Apponyi we Wiedniu.

Budapeszt. Węgierskie biuro korespondencyjne donosi z Wiednia: Cesarz przyjął na audencyi ministra oświaty Apponyi'ego, który zdawał sprawozdanie o sprawach swego ministerstwa.

Wymiatanie śmieci biurokratycznych.

Budapeszt. Dziennik urzędowy ogłasza zwolnienie z urzędu przy równoczesnem wyrażeniu uznania za gorliwą służbę, nadżupanów komitatów Gran, Gömöre, Lipto, Preszburg, Vasz, Zolyom i Neus tz, oraz nominacyę 32 nowych nadżupanów.

Wolność wyborów!

Budapeszt. „Budapesti Hirlap“ ogłasza rozporządzenie ministra wyznań i oświaty do podległych mu naczelników władz, w którem gorąco ich wzywa, aby podczas nowych wyborów wstrzymali się od wszelkiego wpływu politycznego oraz poleca im udzielenie podobnych instrukcyj swoim podwładnym z upomnieniem, aby swej urzędowej władzy nie nadużywali do ograniczania wolności wyborów.

Wezuwiusz spokojny.

Neapol. Prof. Mattucci telegrafuje z obserwatoryum na Wezuwiuszu do prefekta, że Wezuwiusz jest coraz spokojniejszy. Aparaty są spokojne.

Trzęsienia ziemi we Włoszech.

Siena. W Poggibonsi przepędziła ludność noc pod gołem niebem. Wczoraj odczuto tu 7 wstrząśnień ziemi. Budynek gminny został uszkodzony. Dzisiaj nastąpiło uspokojenie wśród ludności.

Co słychać w mieście?

Kraków 23 kwietnia.

KALENDARZYK.

Dziś w poniedziałek Wojciecha. — Jutro we wtorek Jerzego. — Pojutrze we środę Marka Ew.

Poniedziałek.

Teatr miejski zamknięty.

Walne Zgrom. Stow. gospodnio szynkarskiego w sali rady miejskiej o 4 pop.

Odczyt w czytelni im. Kilińskiego p. t.: „Idea przewodnia powstań polskich“ o godz. 8 wiecz.

Odczyt prof. E. Bandrowskiego p. t.: „Synteza związków białkowych“ w Towarzystwie Technicznem.

Święcone w stowarzyszeniach krakowskich.

W G w i e ź d z i e, stowarzyszeniu rękodzielników krakowskich, wczoraj o godzinie 5ej po południu odbyło się święcone, które wobec licznych członków stowarzyszenia rozpoczął ks. prałat Bandurski wielce patryotyczną przemową, zakończoną życzeniem, aby naród polski już w krótkim czasie zaśpiewał „Alleluja“ zmartwychwstałej Ojczyźnie. Przemawiał jeszcze wiceprezes tow. Zając, prezes Bujas, dr Bardel, Adam Staszczyk i radca m. Kosobucki, p czem odczytano telegramy z życzeniami z Gwiazd: lwowskiej, tarnowskiej, rzeszowskiej, gródeckiej, przemyskiej, stryjskiej, jarosławskiej i kołomyjskiej.

U k u p c ó w i młodzieży handlowej od było się święcone w nader uroczystym nastroju, a reprezentowani byli niemal wszyscy ze świata kupieckiego. Zagaił prezes tow. radca ces. August Porębski, następnie przemawiał ks. Jarosław Rejowicz, wykazując, iż naród polski razem z duchowieństwem dąży tylko do odbudowania Polski — wzniósł więc toast na ukończenie niedoli naszej Ojczyzny. Miła pogadanka między zebranymi przeciągnęła się długo po północy.

W S o k o l e święcenia dokonał ks. gwardyan Zygmunt Janicki, a przy życzeniach wielkanocnych przemówił prezes inżynier Władysław Torski, dr Gertler; dr Kubalski wzniósł zdrowie polskiego duchowieństwa, ks. Janicki za pomyślność prasy zakordonowej w ręce reprezentanta redaktora R. B, redaktor R. B. zaś toast na cześć ogółu społeczeństwa polskiego, które prasę polską popiera — następnie mówił p. Adam Staszczyk, który imieniem rękodzielników Sokołów zaznaczył, że nie doznają oni zbytniego poparcia od dygnitarzy miasta, gdyż na uroczystość taką, jak święcone w Sokole, ani prezydent miasta ani żaden z radców miejskich przybyć nie raczył. Zwracając się do ogółu kobiet polskich, wyraził życzenie, aby mężów swoich wzmacniały w idei sokolej. Przy miłej pogadance przeciągnęło się święcone do późnej nocy.

Walne zgromadzenie cechu krawców w sali Muzeum technicznego z powodu braku kompletu odłożne zostało do najbliższego czasu.

Morderstwo 9-letniej Kolasówne] w Ludwinowie. Jak już wiadomo Czytelnikom oskarżony o tę zbrodnię Wroński został 7 głosami ławy przysięgłych (a więc brakowało do skazania *2 głosów!*) uwolniony od zarzutu morderstwa. Wobec tego sprawa morderstwa Kolasównej dotąd nie została wyjaśniona, a morderca od ośmiu miesięcy (bo od 27 września z. r.) umie ukrywać się przed zasłużoną karą.

Zarówno władze sądowe, jak i policyjne, które możemy to teraz śmiało powiedzieć nie bardzo wierzyły, aby Wroński dopuścił się tego morderstwa, nie ustają w skrupulatnych dochodzeniach dla wykrycia mordercy.

Jak nasze prywatne wiadomości sięgają, *aresztowano dwie osoby*, podejrzane w sprawie Kolasównej. Przeciw jednemu niejakiemu Małucie, murarzowi, poszlaki są mniejsze, natomiast poważne podejrzenia kierują się przeciw Witowi W. (szewi) rzeźbiarzowi, zamieszkałemu przedtem w Dębnikach. Jestto człowiek znany z ekscentryczności, porywczy, a przytem anormalny seksualnie, właśnie bowiem pozostaje w śledztwie w sprawie nadużycia kilku nieletnich dziewcząt w Dębnikach i okolicy.

W mieście, wiele jeszcze opowiadają sobie o jego sprawkach, których nie chcemy na razie notować, ze względu na toczące się śledztwo.

Usiłowane włamanie. W sobotę koło 3-ej nad ranem zauważył żołnierz policyjny, że jakiś młody włóczęga dobywa się do zamkniętego sklepu korzennego Ertla Fischa przy ul. Dietlowskiej l. 36 i usiłuje drzwi wyłamać, rozbiwszy już kłódkę.

Na widok policyanta włóczęga ów zbiegł szybko w stronę Skałki, dopiero w kilka godzin później policyant, zapamiętawszy sobie dokładny wygląd włamywacza, spotkał go na Kazimierzu i przyaresztował. Okazało się, że jest nim 19 letni Jan Koczurek, karany już kilkakrotnie za różne przekroczenia.

Repertuar teatru miejskiego.

Wtorek: „Pojedynek“, sztuka w 3-ch akt. H. Lavedana.

Środa: „Dożywocie“, kom. w 3 akt. Al. hr. Fredry (popul.).

Czwartek: „Inteligent“, obr. scen. B. Gorczyńskiego, i „Nie wesołe życie“, sztuka w 3 akt. A. Kallasa (nowość).

Sobota: „Książę Niezłomny“, dram. w 9-iu obr. przekład wierszem Juliusza Słowackiego.

Niedziela: „Książę Niezłomny“, i t. d.

Prosimy odnowić prenumeratę!

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: L. Szczepański. W Drukarni J. Fischera w Krakowie, Grodzka 62.

RUDYARD KIPLING.

W KRAINIE GŁODU

— Czy rząd już ogłosił odpowiednie zarządzenia
— Zaczęto już organizować biura pomocnicze w paru okręgach. Dzienniki donoszą, że głód miejcowy zapowiada się ciężki.

— Oj, czy nie będzie to „wielki głód“ ?

— To niemożliwe — odezwał się Scott, obracając się nieco na trzcinowym fotelu. — Mają tam zbiory z piętnastu lat, nie licząc Bombaju i Bengalu. Postaramy się umiejscowić klęskę.

Martin wziął ze stołu gazetę, odczytał telegramy i założył nogi na poręczy fotelu.

Wieczór był parny, duszny. Zeschłe kwiaty w ogrodzie klubowym wznosiły poczerniałe łodygi ; sadzawka otoczona lotosami, przedstawiała tylko krąg zeschłego błota ; tamaryszki ginęły pod warstwą białawego kurzu

— Co teraz myślisz ? — zapytał ziewając Martin. — Możeby się wykąpać przed obiadem ?

— Woda w sadzawce ciepła, jakby gotowana... Próbowałem... — odparł Scott.

— W bilard zagrać?...

— Jest czterdzieści stopni w cieniu! Najlepiej siedzieć spokojnie...

W tej chwili nadjechał krajowiec na wielbłądzie... Wyjął z torby zadrukowaną, wilgotną jeszcze ćwiartkę papieru i nakleił na desce, pomiędzy ogłoszeniami o kucach do sprzedania i zaginionych jamnikach.

Martin wstał leniwie, przeczytał i gwizdnął.

— Już ogłoszony! — zawołał. — Jeden, dwa, trzy, cztery... ośm obwodów odrazu oddanych pod regulamin ustawy o głodzie. Całą akcyą kieruje Jimm Hawkins.

— Masz tobie! — odezwał się Scott, po raz pierwszy okazując zainteresowanie... — Nawet Punjaba biorą w potrzebie! Po przybyciu do Indyi pracowałem pod Jimmem. Należał do Punjabów, a miał nie lada doświadczenie.

— Jimm otrzymał już szlachectwo z powodu jubileuszu — wtrącił Martin. — Dobry to człowiek, tylko zbyt wielki rygorzysta.

W tem przed klubem zatrzymał się powozik, zaprzężony w psy i do pokoju wszedł mężczyzna, ocierając pot z łysiny. Był to redaktor dziennika, wychodzącego w stolicy prowincyi, liczącej do 25 milionów krajowców a kilkuset białych.

— Jest wszechwiedzący Raines! — zawołał Martin. — Jakże tam z głodem?

— W tej chwili nadeszło telefonicznie, długie łokciowe rozporządzenie. Rząd Madrasu przyznaje, że sam nie

da sobie rady. Jimm ma zupełną swobodę działania i może wybrać ludzi według swego uznania.

— Ha, dziś tu, jutro tam! — odezwał się Scott, podnosząc się z fotelu. — Nie na to tu przyszedłem, aby wrosnąć w ziemię... Martin, siostra czeka na ciebie.

Niedaleko od werandy stał konik siwy, parskając. Latarnia naftowa oświetlała bladą twarz amazonki, ubraną w bronzową perkalową suknię.

— Jestem! — rzekł Martin. — Słuchaj, Scott, jeżeli niemasz nic lepszego do roboty, chodź do nas na obiad. Mary będzie jadła w domu?

— Nie wiem jeszcze! — odparła amazonka. — Zabierz pana do powozu o ósmej, pamiętaj.

Scott poszedł do swego pokoju, aby włożyć na siebie ubranie wizytowe, odpowiednie do pory roku, składające się całkowicie z płótna niepokalanej białości i szerokiego pasa jedwabnego.

Obiad u Martinów był wspaniały w porównaniu z codziennym udźcem baranim, łykowatem kurczęciem i konserwami, podawanemi w klubie.

— Co za szkoda — westchnął Martin — że nie mogę wysłać siostry w góry na czas upałów!

Martin, jako naczelnik policyi obwodu, pobierał sześćset rupii miesięcznie, a domek jego, złożony z czterech pokojów, odpowiadał w zupełności pensyi. Na brudnych podłogach leżały dywaniki w paski białe i niebieskie, zazwyczaj wyrabiane w więzieniach. Nad drzwiami wisiały portyery z Amritzar, nasiane paciorkami; pod ścianami stały kulawe, porozklejane krzesła. Ani jedne drzwi w całym domu nie trzymały się dobrze na zawiasach. Gniazda os zasłaniały małe okienka, wznoszące

się na piętnaście stóp od ziemi, a pomiędzy bokami dachu, będącego jednocześnie sufitem, jaszczurki uganiały się za muchami.

Scott liczył ośm lat służby przy kanałach państwowych i pobierał ośmset rupji miesięcznie z nadzieją, że po dwudziestu kilku latach wiernej służby państwu, może otrzymać emeryturę w wysokości czterystu rupji miesięcznie. Życie jego schodziło po większej części pod namiotem, albo w schroniskach tymczasowych.

Takie same prawie życie pędziła przy boku brata Mary. Dwa razy o mało nie utonęła, przebywając rzekę konno; raz zrzucił ją wielbłąd; umiała mówić językiem „urdu", a nawet potocznem narzeczem „punjabi" z łatwością, której jej zazdrościli starsi. Przestała pisywać do ciotek w Anglii, nie czytała angielskich czasopism. Przebywszy okropny rok cholery, była świadkiem trudnych do opisania rzeczy.

Scott znał ją mniej więcej od lat trzech, spotykali się pod namiotem w czasach, gdy obóz jego i brata Mary sąsiadowały na skraju pustyni Indyjskiej. Tańczył z nią kilka razy na wielkich zebraniach w czasie Bożego Narodzenia, kiedy do pięciuset białych przybywało do osady. Cenił wysoko jej zalety gospodarskie i doskonałe obiady.

Tego wieczora więcej niż kiedykolwiek wyglądała na chłopaka, gdy siedząc z nogą założoną na nogę na obozowej skórzanej kanapie, z czołem zmarszczonem pod ciemnemi lokami, robiła dla brata papierosy. Co chwila podnosiła w górę ładnie zaokrąglony podbródek i śmiałym, chłopięcym prawie ruchem, rzucała gotowe papierosy przez cały pokój, w stronę Martina, który

chwytał je jedną ręką, nie przerywając rozmowy ze Scottem.

Mówili tylko o sprawach urzędowych, o kanałach i policyi kanalizacyjnej, o wieśniakach, kradnących wodę nieopłaconą, o wioskach, świeżo zbudowanych na nawodnionych gruntach, o bliskiej walce z pustynią na południu, gdy fundusze krajowe pozwolą na otwarcie systemu kanałów. Scott opowiadał, że jego pragnieniem jest otrzymać posadę w którymś wydziale tego przedsiębiorstwa, gdyż znał kraj i ludność tamtejszą. Martin znów wzdychał do miejsca u stóp Himalajów.

Mary kręciła papierosy, nie odzywając się, tylko uśmiechając się poważnie do brata.

O godzinie dziesiątej Scott opuścił domek Martinów. Było jeszcze zawcześnie, aby się spać położyć, Scott poszedł więc do redaktora.

Raines, obnażony do pasa, jak artylerzysta na dziale, leżał na szezlongu, czekając na telegramy nocne.

— Co to znaczy? — odezwał się rozespany. — Nie miano przecież zamiaru przenosić pana.

— O co idzie? — zadziwił się Scott. — Nie wiem o niczem, wracam z obiadu od Martinów.

— Idzie o głód, ma się rozumieć. Martina także wzywają. Biorą ludzi, skąd mogą. Pisałem właśnie do pana do klubu, prosząc o przysyłanie nam z południa korespondencyi... Jeden list tygodniowo na dwie, trzy kolumny... Nic senzacyjnego tylko fakta imiona i tam dalej. Warunki zwykłe — dziesięć rupji za szpaltę.

— Niestety, to nie moja rzecz! — odparł Scott, wpatrując się bezmyślnie w mapę Indyj, zawieszoną na ścianie. — To bardzo przykre dla Martina, bardzo...

Ciekawym, co on zrobi z siostrą?... A ze mną co chcą zrobić? Dyabli wiedzą... Nie znam się wcale na głodzie... Czy aby napewno mię wyznaczono?

— Ależ tak! Oto depesza. Jesteś pan przydzielony do biura ratunkowego — recytował Raines — wraz z całą bandą obywateli Madrasu, mrących jak muchy. Dadzą panu aptekarza krajowca i pół litra kropli anticholerycznych do podziału na dziesięć tysięcy.

— Jak to dobrze, że tu wstąpiłem. Trzeba się będzie zaraz spakować. Nie wie pan, kto mnie zastąpi?

Reines przerzucił cały stos depesz.

— Mac Even z Murrec.

Scot uśmiechnął się złośliwie.

— A on spodziewał się, że będzie swobodny przez całe lato! Gotów się rozchorować... Zresztą nie ma o czem gadać! Dobranoc!

W dwie godziny później Scott, zmęczony i całkiem już uspokojony, rzucił się na rzemienne łóżko w ogołoconym pokoju. Przy drzwiach piętrzyły się dwa stare kufry podróżne, flaszka oplatana, skrzyneczka blaszana na lód i siodło obszyte płótnem.

Nazajutrz nadszedł rozkaz wyjazdu wraz z telegramem urzędowym od sir Jamesa Hawkinsa, w którym prosił o jak najszybsze przybycie o 1500 mil na południe, gdzie głód srożył się bardzo i pomoc białych stawała się niezbędną.

W największy upał, w samo południe zjawił się młodzieniec różowy i pulchny, skarżący się na głód, który nie pozwala mu na trzy miesiące wakacyi. Był to zastępca Scotta, jedna z licznych sprężyn automatyczne-

go mechanizmu, którego usługi, wedle słów urzędowych „miały być oddane do rozporządzenia rządu w Madras, na czas akcyi głodowej, aż do nowego rozkazu“.

Scott oddał mu fundusze rządowe, wskazał najchłodniejszy kącik w biurze i o zmierzchu opuścił klub w wynajętym powozie, wraz z wiernym służącym Fez-Ullahem, ze stosem bagaży, podążając na dworzec kolei południowej. Na stacyi Fez-Ullah udał się jeszcze za sprawunkami, Scott zaś z cygarem w ustach czekał na jego powrót.

Dwunastu policyantów krajowców, ze strzelbami i torbami, roztrącało tłum wieśniaków Punjabów, robotników Tikhs i bandlarzy Afridis o włosach wysmarowanych tłuszczem, eksportując bagaże Martina. Zobaczywszy rękę Fez-Ullaha, skierowali się w jego stronę.

— Mój sahib i twój sahib — rzekł Fez-Ullah do służącego Martina — będą podróżowali razem. Pójdźmy więc, bracie, zapewnić sobie miejsca dla służby w jaknajbliższem sąsiedztwie, a ze względu na stanowiskach naszych panów, nikt nie ośmieli się poruszyć nas z miejsca.

Gdy Fez-Ullah zawiadomił, że wszystko już gotowe, Scott umieścił się bez surduta i bez obuwia na szerokiej ławie, obitej skórą. Gorąco pod żelaznem sklepieniem stacyi przechodziło czterdzieści stopni. W ostatniej chwili wszedł Martin, oblany potem.

— Nie klnij! — rzekł Scott niedbale — nie czas już zmieniać miejsce. Będziemy się dzielić lodem.

— Co ty tu robisz? — zapytał zdziwiony naczelnik policyi.

— Jestem, jak i ty, pożyczony gubernatorowi Madrasu. Do djabła, co za noc piekielna! Czy zabrałeś ze sobą kilku swoich ludzi?

— Dwunastu. Zapewne dozorować będę rozdawania zapomóg. Nic nie wiedziałem, że i ty dostałeś nakaz.

— Jimm powinien umieścić nas razem — rzekł Martin. — Po chwili dodał — siostra moja jest także tutaj.

— Nie może być! — zawołał Scott serdecznie. — zapewne przesiądzie się w Umballe, aby wsiąść do pociągu do Simli. Do kogo tam jedzie?

— Właśnie, że nie... Jedzie ze mną!

Scott aż podskoczył na siedzeniu pod lampą olejną w chwili, gdy pociąg przechodził około stacyi Taru-Tarau.

— Jakto! Chyba nie masz zamiaru wmówić we mnie, że nie mogłeś...

— Oh! Byłbym mógł wystarać się o pieniądze tu lub gdzieindziej.

— Mogłeś odrazu zwrócić się do mnie — rzekł Scott urażony. — Zdaje mi się, że nie jesteśmy sobie zupełnie obcy...

— Mój drogi, nie masz się o co gniewać. Mogłem to zrobić, ale doprawdy, nie znasz mojej siostry. Przez cały dzień tłómaczyłem jej, przedkładałem, prosiłem, groziłem, błagałem, ale ona ani słuchać nie chciała i nie chce. Mówi, że żona ma prawo i obowiązek podróżować z mężem, i że ona jest na tych samych prawach. Bo też prawda, od śmierci rodziców żyliśmy prawie zawsze razem. To nie taka siostra jak inne...